

Stanisław Piasecki

Nowy sezon w teatrach

TEATR LETNI: Człowiek, który nie pije. Krotchwilu Wincentego Rapackiego.

„Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce” zainaugurowało nowy sezon krotchwilu Wincentego Rapackiego „Człowiek, który nie pije”. Zapewne, przypadek, że właśnie w Teatrze Letnim, przeznaczonym na lekką komedję, wypadła pierwsza premiera pięciu teatrów T. K. K. T. Ale przypadek symptomatyczny. „Rozkoszna dziewczyna” kończy jeden sezon „nowej ery” teatralnej — państwowotwórcza krotchwilu Rapackiego o dobroczynnych skutkach popierania monopolu spirytusowego dla kariery urzędniczej, otwiera sezon drugi. Krotchwilu Rapackiego, zwłaszcza w swych scenach pijackich, jest skądinąd weale zabawna, zmaistrowana zręcznie, i, jak się to mówi, bezpretensjonalnie. Ale bądź co bądź oznacza obniżenie ambicji repertuarowych sceny, na której w szerszym sezonie widzieliśmy „Towariszcza” Devala, czy choćby takie sensowne krotchwile, jak „Pieniądz nie jest wszystkim” i „Zwyciężyłem kryzys”.

No i przytem...

Dopóki Rapacki kombinuje kafele i sytuacje, nie mające nic więcej na celu, jak tylko rozweselenie widowni, to jeszcze wszystko w porządku. Gorzej znacznie, gdy próbuje robić satyrę. A właśnie „Człowiek, który nie pije” ma być potrosze satyrą na stosunki urzędnicze. Oczywiście odbywa się to według znanego szablonu: urzędnicy, to darmozjad, opryskliwie dla interesantów, popijające od rana do południa herbatę i co chwila uciekające z biura „na jednego”. Szablon irytujący prostaki, wulgarnie demagogiczny, i, jakby się zdawało, grubo nie licujący z wychowawczymi założeniami, jakie bądź co bądź powinny sobie postawić teatry od krzewienia kultury.

Czas byłby wielki, żeby właśnie ze sceny ujął się ktoś za sproletaryzowanym głodową pensją, a częstokroć po uszy zaharowanym urzędnikiem, miast pokpiwać sobie ucieczką i — nieprawdźwie — z doli bynajmniej nie słodkiej i bynajmniej nie tak różowej, jak się to roi różnym specem od scenicznego i feljetonowego wyglądu. Nie znaczy to, rzecz jasna, aby się miało bronić karykaturalnego nieraz systemu urzędowania, nadmiaru papierków i pieczętek, które niemniej stoją kością w gardle urzędnikowi, jak i publiczności. Ale niechoby raz któryś z dostawców tanich dowcipków o urzędnikach pofatygował się zbadać życie urzędnicze nie z ogonka przed okienkiem na poczie, gdzie się każdemu spieszy, ani przez barierkę w urzędzie podatkovym, gdzie się każdy irytuje — to może odkryłby, że ten znienawidzony pan z okienka i z barierki, bardziej jest nieraz goźdźcem obrony i ciekawszymi stanowić może temat sztuki o t. zw. społecznym nurcie, niż tak wyżyłowany przez snobów literackich proletariusz fabryczny.

I tak mi się coś zdaje, że jeśli z aktorów, grających w krotchwilu Rapackiego, najwięcej uznania i sympatii wywalczył sobie na widowni Znicz, to była to sprawa njetylko mistrzowskiego aktorstwa i nietylko owej wewnętrznej pasji humoru, jaką Znicz umie przećpować każdą rolę. Poza karykaturą urzędnika czuło się w interpretacji Znicza coś więcej: dotarcie do człowieka.

Wielkim aktorskim talentem Znicza i niezawodną rutyną sceniczną jego partnerów: Różyckiego, Hnydzińskiego, Lubieńskiego i Krzymuskiej trzyma się przedstawienie w Teatrze Letnim, niewolne zresztą od dużych grzechów w obsadzie. Janicka (niepotrzebnie wyciągnięta z „Kubu kawalerów”), Różańska i Muncielingowa — każda z nich dostąpiła zadania zupełnie dla siebie nieodpowiednie.

Reżyserja Chaberskiego nieciekawa. Dekoracje Jarockiego bezsensowne, zarówno w nieprawdopodobnej modernizacji wnętrza biurowego, jak i w mieszczańskim luksusie mieszkania urzędniczego.

TEATR AKTORA: Moralność pani Dulskiej. Komedja Gabrieli Zapolskiej.

Pięciu „zgleichschaltowanym” teatrom T. K. K. T. przeciwstawiła się mężnie przy ul. Mokotowskiej reduta Jaracza. Teatr Aktora, teatr niezależny. Niebawy im się przychylić chciało i dopomóc w czym tylko można, że nie ulekkli się współzawodnictwa z potężnym koncernem szymonowskim, który zagarnął dla siebie wszystko: i subwencje i najlepsze budynki teatralne i conajętsze siły aktorskie i samego Kadena.

Toteż na premierę w teatrze jaraczowskim szło się z sercem, wypełnionem po brzegi życzliwością, ale i z lękiem niejakim. Wygrają pierwszą potyczkę, czy przegrają? Że na pierwszy ogień wybrano „Moralność pani Dulskiej”, to zgóry już mówiło, że w najgorszym wypadku przegrana będzie honorowa. Nie jakieś tam coś, ale w każdym razie jedna z najwybitniejszych sztuk polskiego repertuaru. W ten kij dmuchał: Zapolski!

Ale...

Czy naprawdę „Moralność pani Dulskiej” zabiega się o naszą współczesność, jak to próbuje nam wmówić wstęp do programu Teatru Aktora Janusz Minkiewicz? Czy naprawdę pani Dulka żyje i przeniosła się nawet do Warszawy?

Mam co do tej długowieczności pani Dulskiej poważne wątpliwości. Wydaje mi się raczej, że na cmentarzu lyczakowskim we Lwowie, lub na cmentarzu rakowieckim w Krakowie (nie próbuję tu podnosić sporu o lwowskość, czy krakowskość sztuki Zapolskiej i o to, czy Felicjan chodził na spacer na Wysoki Zamek, czy też na Kopiec Kościuski), dość, że na którymś z cmentarzy galicyjskich grobowiec s. p. Felicjana Dulskiego dobrze już mchem zarasta.

Oczywiście państwo Dulscy nie zabrali ze sobą kołtuństwa do grobu. Kołtuństwo jest wieczne i niepochowalne. Ale się zmienia w formach. „Moralność pani Dulskiej” to już historia, czysta historia.

Mama Dulka nie żyje napewno. Żyją zato Hesia i Mela Dulskie, żyje Zbyszek. Hesia — o, ta niewątpliwie przeniosła się do Warszawy. Zmieniła kilku mężów, ostatnio jest, być może, starościna Brzdek - Fifulska. Codziennie popołudniu chodzi do Europejskiej na plotki, co srode, uzupełnia swe uświadczenie, tak znakomicie zapoczątkowane przez kucharkę mamy Dulskiej, lekturą literackich czasopism. Uwielbia Boya, zachwyca się Krzywicką i Melcer - Sztuckerową.

Mela wyszła zamaż za jakiegoś urzędnika dyrekcji kolejowej i jeśli również przeniosła się do Warszawy, to pewnością nie opuściła żadnego wernisażu w Zachęcie, co niedziela chodzi na dwu nastą do kościoła Zbawiciela, a codziennie czyta skrupulatnie wszystkie nekrologi i wszystkie ogłoszenia w „Kurjerze Warszawskim”. Zbyszek zaś, jeśli nie poszczęściło mu się dostać do jakiejś rady nadzorczej wielkiej spółki akcyjnej, to jest conajmniej radcą Ministerstwa Skarbu. Zamiast do nocnych kawiarni, chodzi na dancing do Adrii i promienieje z dumy, gdy popularny generał i kawalerzysta zwróci się do niego po pijanemu per „ty”... A syn Hanki? Pewnie jest w Berezie Kartuskiej.

Byłoby o czym pisać sztuce. Tylko, że jej jakoś nikt nie pisze... Więc trzeba grać starą „Moralność pani Dulskiej”. I musi się ją grać — jako sztukę historyczną.

Wtedy zaś narzuca się modny styl: morandowski „Rok 1900”. Jaknajwyższe kołnierzyki męż-

czyn, jaknajwiększe kapelusze kobiet, pociągająca i niezawodna karykatura zewnątrzności sprzed ćwierćwiecza. Byłoby krzywdą powiedzieć, że insekcja Perzanowska w Teatrze Aktora poszła całkowicie w tym kierunku. Nie. Starano się wydobyć z „Moralności pani Dulskiej” coś więcej. Ale jednak zewnętrzne szczegóły, karykaturki i nawet gierki zaciężyły nad przedstawieniem, rozwlekły je, chwilami zanudziły. Nie ustrzegła się tego zwłaszcza sama Perzanowska w roli mamy Dulskiej. Zapolska nie bawiła się nigdy w pół tony — operowała jaskrawymi plamami. Jej Dulka, to Herod - baba, kipiąca kołtuńską furją. A ta Dulka, którą nam pokazała Perzanowska, to była tylko gderliwa, swarliwa, wiercąca ucieśnieniu kupekierki magnifika. Podobnie Jaraczówna, jako Hesia, zbyt zewnętrznie potraktowała rolę. Próbował od wewnątrz zagrać Zbyszek Daniłowicz — ale jest to przecież rola wprost przeciwna jego naturze aktorskiej. Zbyszek to nie neurasthenik żaden, ale poprostu młody byczek. I stało się, że w właściwy ton utrafiła nie ekipa dramatycznych aktorów teatru jaraczowskiego, ale uchwyciły istotę rzeczy, właśnie te dwie aktorki, które odbywają dopiero w dramacie nowicjat: Zimińska i Żelichowska. Zimińska stworzyła sylwetkę Juliasiewiczowej mistrzowską, a nie zgubiła się w szczegółach: dała typ. Żelichowska, jako Hanka, wrywała się w rolę sercem, rozegrała sprawę na szerokiej skali, aż do przejmującego wybuchu w ostatnim akcie, w którym się słyszało prawdziwy krzyk buntu, prawdziwą Zapolską.

No i poza konkursem Jaracz w słynnej, legendarnej, niemej roli Felicjana Dulskiego. Mistrz gestu i mimiki miał tu co pokazać.

na szerszych mas społeczeństwa. Oto w październiku urządzony zostanie „Tydzień muzców”, w ciągu którego otwartych zostanie szereg wystaw specjalnych, wygłoszonych szereg odczytów, a nawet będą wyświetlane uniesione nakręcone filmy, mające zachęcić do zapoznawania się ze zbiorami muzealnymi. Pomysł godny naśladowania i u nas!

Wojna o Wikarówkę przy Kościele Marjackim w Krakowie

Na łamach prasy krakowskiej rozgorzała wojna o Wikarówkę przy kościele Marjackim. Oto komitet parafjalny kościoła Marjackiego przystąpił do przerobienia brzydkiego i napoły zniszczonego budynku ks. ks. Wikariuszy. znajdujące się na tyłach kościoła.

Przebudowa odbywa się poza parkaniem, wzniesionym na rozkaz magistratu i szczerze zaslanającym stan robót. Ten, istotnie dość dziwny pomysł magistratu, zirytował przedewszystkiem krakowian, którzy ciekawi byli zobaczyć, co też się za tym parkanem dzieje. Sprawa parkanu stała się naraz główną osią zainteresowań krakowian, a pisma, wchodzące w skład koncertu I. K. C. skorzystały z okazji dla rozpętania nieprzebierającej w środkach kampanii przeciwko komitetowi parafjalnemu i ks. infułatowi Kulinowskiemu, zastużonemu inicjatorowi odnowienia ołtarza Wita Stwosza i polichromji Matejki. Wystąpiono z hasłem konieczności zburzenia Wikarówki i odsłonięcia presbiterium kościoła, zapominając, że nie dalej jak przed rokiem jedno z pismikawych „Tempo dnia” o tej samej sprawie pisało:

„A teraz presze sobie w obrazie widok od strony Placu Marjackiego na Mały Rynek po zburzeniu „Wikarówki”, coż za pustkazy powstała! Nie, w ten miesiąc jest konieczne potrzebny jakiś parkan. Dzś patrzcie od strony Rynku z wylotu ul. Szczepańskiej ku kościołowi N. M. P. robia więcej mniej straszliwie wrazenie, aniżeli absyda widziana z bliska od strony „Wikarówki”, choć jest o wiele niższa! A sam Plac Marjacki — nasza Piagetta — najcudowniejszy z placów

Mówią... piszą...

Styl kwiecisty

Boy - Żeleński ogłosił niedawno w „Wiadomościach Literackich” świetny artykuł p. t. „Styl kwiecisty”, poruszając sprawę, o której od szeregu już lat walczą duży odłam pisarzy i krytyków: konieczności nawrotu w prozie polskiej do prostoty stylowej. Sam Boy położył w zakresie oczyszczenia polszczyzny literackiej z zawijasów młodopolskiej metafory zasługi niepożyte. Nie dziw więc, że od praktyki przeszedł do teorii, a pasją, z jaką napisał znakomity artykuł łatwo znajduje wytłumaczenie w irytacji, na jaką doskonały stylista stał musi być narażony w swoim najbliższym otoczeniu literackim. Pismo, z którym najbliższej współpracuje, „Wiadomości Literackie”, kwiecistością stylu swych sprawozdańców prześcigając numer za numerem wszystko, co Boy w swym artykule podał jako przykłady.

I nie się pod tym względem nie zmieniło od artykułu Boya. Weźmy np. ostatni (565) numer i wynotujmy z niego kilka kwiatków:

Emil Breiter w recenzji z książki Szelburg - Zarembiny („Poetka kontrastów”):

„Siła wyrazu, prawda, obiektywizm i głęboki nurt uczuciowy, którym pisarka, jak pługiem, przeorała wszystko co doraźne postępowanie wyrzuciła na brzeg świadomości, to wszystkie walory „reportażu sądowego” czynią z niego model i wzór”.

Przeorywanie... nurtem, i to przeczywanie „wszystkiego co doraźne postępowanie (?)”, wyrzuciła na brzeg — ten obraz godny jest rysunku karykaturzysty.

A teraz Izidor Berman w recenzji z książki Döblina („Wędrowki króla Babilonii”):

„Döblin odkrywa nowe lądy myśli, wyspy zagadnień, komety wzruszeń, nie mających częstokroć nic wspólnego — poza formami ekspresji — z jego twórczością”.

Dlaczego nie komety myśli, wyspy wzruszeń i lądy zagadnień? Albo wyspy myśli, komety zagadnień i lądy wzruszeń?

Skolei Z. St. Klingsland, w recenzji z książki Braibanta

(„Wizerunek wsi francuskiej”):

„Rozwijając swoją powieść na wyjątkowo prostej i wątku kanwie fabuły, może Braibant, dzięki odpowiedniemu przedstawieniu planów perspektyw konstrukcyjnej, tem plastycznie wyudatnić podręczne z reguły pierwiastki kompozycyjne — przy czując charakter głównych postaci przez położenie silniejszego nacisku na okoliczności, w jakich one tak lub inaczej postępują, aniżeli na same ich postępy”.

Stylizacja tego zdania jest już o krok od łamigłówki. W dziedzinie łamigłówek niewątpliwych (a przytem i ucieśnionych), wchodzi przy czytaniu recenzji Stefana Napierskiego z wierszy Iwaszkiewicza. Tu już warto zacytować obszerniej:

„Oto czemu te „pejzaże sentymentalne”, ledwo obrysowane, zawalowane mgiełkami kontemplacji, są nierozkładalne, są ciężkie jak wytopiony kryształ, a ich zawartość psychiczna narzuca wielkie perspektywy mitów. Pasywna chłonność, nabytą przezrocze widzenia narzucająca zasłonę półsnu, dąży z desperacką afekcją ku powierzchniom jednoznaczności i uchwytym i razporaz w tym wysiłku ku precyzyj obją się o taffe śmiertelnie sztuczne, w których głazie odniedniana się nieruchoma groza.”

Jest coś nicodwołalnego w najulotniej szarmonizowanych, w najbardziej gładkich i utajonych strofach Iwaszkiewicza; okrutny chłód tego poety, jego snyderka srogość, lapidarności formy, nie wyłączając rzewnych omdlewań, jest jakby odpowiednikiem tragizmu lustrzanego zapatrzenia, śledzenia własnych śladów i dopełnień w metamorfozach kształtów okropnie obojętnej przyrody. Nie litościwa rzeźba w najkruchszym materiale, wspaniała i utajona, strasliwa architektonika wewnętrznego dramatu, lufcyferyczna zawłóść i gotycka powaga upodobań najbardziej skłonięte z tych poezji liryczne mistyków perskich. Inne znów rozsypują się w rękę, rozlatują; są już tylko znakowaniem, hieroglifem nut, partytur, których melodia rozebrzmieć może jedynie w ostatecznej samotności, gdy jednostka, wyzbyta konwencjonalnych pocieszeń, sam na sam zostaje: nocą, ze światem martwiejącego czarno pod bezdenną otchłanią firmamentu”.

A możeby tak „Wiadomości Literackie” rozspisaly konkurs z nagrodami dla tych, którzy potrafia odcyfrować, o co właściwie chodzi Napierskiemu pod bezdenną otchłanią firmamentu?

Z nauki i sztuki

Literatura

— Prezydium Zarządu Związku Pisarzy Sowieckich. Na pierwszym posiedzeniu nowo wybranego zarządu Związku Pisarzy Sowieckich wybrano prezydium w składzie 37 osób. Przewodniczącym został A. M. Gorkij. W skład prezydium weszli: Afienogenow, Ajni, D. Biedny, Bachmetjew, Gladkow, Dżabary, Dżawachszwili, W. Iwanow, Kirpótin, Kirszon, Klimowicz, Kulik, L. Kamieniew, Łachuti, L. Leonow, Nikitienko, Madzidi, Panfierow.

— Czesi o Wasilewskiego „Norwidzie”. Zawsze czujna na objawy kulturalne w życiu polskim „Prager Presse”, notuje w swym dziale kultury wiadomość przez nas podaną, że Zygmunt Wasilewski ogłasza prenumeratę na swoje studium o Norwidzie. „Prager Presse” przytacza powody, dla których Wasilewski musi wydać swoje dzieło „nakładem zbiorowym”, t. j. drogą prenumeraty. Dla pisma praskiego jest to zjawisko, które dobrze charakteryzuje nasze rozchwiane czasy. Wydawniczy system nakładu uległ dezorganizacji, więc niekaże się przed nim w dawniejszej epoce rynku księgarskiego, który funkcjonował w sposób prymitywniejszy.

Przypominamy, że „Norwid” ukazał się późniejszą jesienią, przedplata wynosiła zaledwie 4 złote, najlepiej ją przysyłać czekiem P. K. O. na konto nr. 3105, z dopiskiem „na Wasilewskiego dzieło o Norwidzie”, albo do administracji „Myśli Narodowej” w Warszawie, Jerozolimska 17.

Muzyka

— Nowe kierownictwo „Lutni”. Odbyło się walne zgromadzenie Tow. Spiew. „Lutnia” w Warszawie przy licznym udziale członków. Zebranie zajął prezes Towarzystwa, p. Zygmunt Pomian-Kaczyński, oddając hołd zmarłemu w okresie sprawozdawczym członkowi. Poświęcił przytem gorące wspomnienie zmarłemu s. p. Piotrowi Maszyńskiemu, założycielowi i dożmownemu kierownikowi „Lutni”. Przeprowadzone wybory do Zarządu na miejsce ustępujących trzech członków dały w wyniku pp. Antoniego Markowskiego (ponownie), Ottona Wiltsha i Edwarda Wozniaka. Komisja Rewizyjna wy-

brana została ponownie w dawnym składzie. Przyjęto przy balotowaniu 11 nowych członków. Największe zainteresowanie wzbudziło przedstawienie nowopowołanego przez zarząd dyrektora i kierownika artystycznego na miejsce p. s. p. Piotra Maszyńskiego. Został nim p. Kazimierz Jurdziński, kompozytor i pedagog.

Pragnąc „Lutnię” zespolić nazawsze z imieniem jej założyciela i kierownika artystycznego, uchwalono wystąpić o zmianę nazwy Towarzystwa, które brzmieć będzie: „Towarzystwo Spiewawców Lutnia im. Piotra Maszyńskiego” i w tym kierunku zostanie uzupełniony i prerodagowany statut. Oceniającej zaś długoletnią pracę i gorące oddanie się sprawom „Lutni”, uchwalono obdarzyć p. Antoniego Markowskiego godnością członka honorowego.

Lekeje chóru będą się odbywały w poniedziałki i czwartki od godz. 20 do 22. Nowi kandydaci winni się zgłaszać w te same dni.

— Symfonia E-dur Schuberta. Feliks Weingartner dokończył i zinstrumetował „Symfonię E-dur” Schuberta, którą kompozytor naszkicował w 1821 roku. Dzieło to po raz pierwszy zostanie wykonane w Filharmonji wiedeńskiej w grudniu r. b. pod dyrekcją Weingartnera.

— Zamknięcie Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego w Wenecji. Trzeci Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Wenecji zakończył się przedstawieniem opery Ryszarda Straussa „Kobieta bez cienia” w wykonaniu artystów Opery Wiedeńskiej. Na przedstawieniu obecny był autor.

Film

— Nowe filmy. Marlena Dietrich przygotowuje się do nowej roli w filmie „Caprice Espagnole”, którego scenariusz został zaczerpnięty z powieści Johna Dos Passosa, jednego z najznakomitszych pisarzy i dramaturgów amerykańskich. Film reżyseruje J. von Sternberg. Dos Passos bawi obecnie w Hollywood, pracując nad opracowaniem scenariusza.

Różne

— Tydzień muzeów w Japonji. Jak donosi paryska „Comedie” w Japonji powzięto oryginalną inicjatywę dla popularyzacji sztuki wśród



CZY NAD MORZE. CZY TEŻ W GÓRY
CHCESZ SIĘ UDAĆ NA LETNISKO,
NIE PRZERAŻA CIĘ ODLEGŁOŚĆ
S A M O L O T E M — WSZĘDZIE BLISKO!

naszemu miastu, wtedy milczeli ci, co dziś tak głośno przeciw odnowieniu hałasują. — Wobec tego niema żadnego powodu, by na nowo sprawę tę dyskutować. — Dla każdego nieprzodzonego jest rzecz jasna, że taki kościół, jak to zresztą zawsze było, musi mieć koło siebie budynek, gdzieby mieścił się ci, co w nim pracują i nad nim pieczę mają. — Tak samo jasnym jest, że czy to dla uszanowania miejsca świętego, jakoteż dla ochrony takiej zabudowy budowy konieczne jest, by nie dopuszczano zbyt blisko do niego hałasu i wstrząśnień ulicy. — Zadanie to najlepiej spełni może budynek zamykający dostęp do ruchliwego placu.

Wyrażam przeto Księdzu Infułatowi i Komitetowi kościoła Panny Marii prawdziwe uznanie za bezinteresowną a tak mozolną pracę dożyteczną, jakoteż za podjęcie w tak trudnych warunkach roboty nad restauracją t. zw. wikarówki. — Wiernych zaś tej parafji i wszystkich, którym ten Dom Boży jest drogą, wzywamy do popierania Waszych usiłowań hojnymi ofiarami na ten cel zbóżny, przynoszący chwałę naszej Ojczyźnie.

Adam Stefan Sapieha

O ile sama sprawa Wikarówki nie budzi żadnych wątpliwości i jasne jest, że cała kampania prasowa, rozwinęta przez I. K. C. pozbawiona jest wszelkich rzeczowych podstaw, o tyle w czasie „wojny” wyszły najałw pewne fakty, które, o ile są prawdziwe, domagają się zmiany. I. K. C. — bo mu tym razem było wygodniej — wystąpił również z argumentem... antysemickim, dowodząc w ogłoszonym na łamach pisma liście d-ra Bardla, że przebudowę Wikarówki powierzono spółce budowlanej, której firmantem jest arch. Mączyński, a za którą się ukrywa żydowska firma budowlana Krona z Bielska. Ta rzecz wymaga wyjaśnienia